

Znaczenie Chan al-Ahmar

20 września 2018

Mała wioska palestyńskich Beduinów na okupowanym Zachodnim Brzegu Jordanu, licząca mniej niż 200 mieszkańców, znów na ustach całego świata. Po wieloletniej prawnej batalii Sąd Najwyższy Izraela usunął wszystkie prawne przeszkody przed zrównaniem jej przez izraelską armię z ziemią na potrzeby nowego żydowskiego osiedla (albo też ekspansji stojącego nieopodal Kfar Adumim). Wioska jest już otoczona przez izraelskie wojsko i policję, buldożery już usuwają przeszkody postawione przez mieszkańców Chan al-Ahmar celem spowolnienia wyburzenia. Do wioski przybyły dziesiątki aktywistów, którzy koczują tam, by stawiać opór wraz z mieszkańcami.



Zaprotestowała Unia Europejska, ostrzegając, że uzna to za zbrodnię wojenną. Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania i Wielka Brytania wydały rzadko spotykane wspólne stanowisko, w którym stanowczo sprzeciwiły się wyburzeniu wioski i ostrzegły przed „poważnymi konsekwencjami”. Nawet przedstawiciele proizraelskiego lobby w europejskich stolicach (jak Emily Thornberry, niby-ministra spraw zagranicznych w labourzystowskim gabinecie cieni w Londynie, znana z tego, że należy do Labour Friends of Israel) protestują i wyrażają swoje oburzenie.

W porównaniu z rachitycznymi reakcjami oficjalnej „społeczności międzynarodowej” na eskalację przemocy Izraela w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy (ponad 170 zabitych i 18 tys. rannych w samej tylko Gazie, w okresie od maja br.) – może zaskakiwać wrzawa wokół tak małej wioski, której mieszkańcy mają zostać „tylko” przesiedleni (w sąsiedztwo wysypiska śmieci, na obszar za mały do wypasu ich trzody).

Jest oczywiste, dlaczego Palestyńczycy – miejscowi i z innych części kraju w akcjach solidarnościowych – stawiają taki opór. Taki sam stawiają w końcu wszędzie, bo każdego tygodnia Izrael spycha ich gdzieś z kolejnego kawałka ziemi.

Ale Chan al-Ahmar ma też strategiczne położenie. Zajęcie tego kawałka ziemi przez (nielegalne w świetle prawa międzynarodowego) izraelskie osadnictwo połączy Kfar Adumim z Ma'ale Adumim, jednym z największych żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu. O ile Palestyńczycy dawno już zostali (wskutek „pokojowych” porozumień z Oslo ćwierć wieku temu) pozamykani w poddzielanych od siebie małych enklawach, to ta operacja rozbije te enklawy jeszcze bardziej – na dwa mniejsze, rozerwane archipelagi, a także ostatecznie odetnie Palestyńczyków od Wschodniej Jerozolimy, która miała być stolicą ich wiecznie odsuwanego w nieokreśloną przyszłość własnego państwa.

To dlatego Federica Mogherini, odpowiedzialna za politykę zagraniczną UE, powiedziała, że realizacja tego planu w zasadzie uniemożliwi rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego przez utworzenie kiedykolwiek obok Izraela niepodległego państwa palestyńskiego (tzw. two-state solution). I dlatego właśnie ta wioska ma też takie znaczenie dla Izraela: Izrael zamierza zrobić wszystko, co w jego mocy, by utworzenie kiedykolwiek niezależnego państwa palestyńskiego nie było wykonalne.



Chan al-Ahmar nosi też nasyconą symbolicznie i historycznie nazwę. Oznacza ona „Czerwoną Oberżę”; wioska przejęła ją po istniejącym nieopodal, kluczowym palestyńskim karawanseraju służącym za zajazd kupcom wędrującym między Jerozolimą a Jerychem. Karawanseraj ów nosił nazwę Al-Chan al Ahram, powstał w XIII w., po upadku chrześcijańskiego królestwa w Jerozolimie, w próżni ekonomicznej pozostawionej po opuszczonych wtedy chrześcijańskich klasztorach palestyńskich sięgających swoją historią starożytności. W XVI wieku jego funkcję przejął otomański karawanseraj, który przejął nazwę starego. Jak wiele innych, nazwa ta wyraża więc kulturalną i historyczną ciągłość Palestyny, więź jej rdzennych mieszkańców z wielowarstwową, wielokulturową przeszłością sprzed syjonistycznej kolonizacji. Od pierwszych dni swojego istnienia, od 1948 roku, Izrael prowadzi konsekwentną politykę przestrzennego wymazywania takich śladów i mistyfikowania „od zawsze żydowskiego” i „wyłącznie hebrajskiego” charakteru podbijanej i kolonizowanej przestrzeni.

Dla starych i tak rzadko krytycznych europejskich sojuszników Izraela Chan al-Ahmar ma z kolei takie znaczenie, ponieważ niemożliwość utworzenia niezależnego państwa palestyńskiego stanie się wtedy nie tylko faktem (którym jest już od dawna), ale też faktem widocznym i oczywistym dla wszystkich, niemożliwym do ukrycia za żadną propagandową zasłoną dymną.

Wówczas w gruzach legnie też cały dyskurs fałszywej i udawanej troski o two-state solution, za fasadą którego utrzymywano międzynarodowy impas dyplomatyczny, po cichu pozwalając Izraelowi, by robił, co mu się podoba i od czasu do czasu rytualnie załamując ręce nad poziomem rzekomego skomplikowania tego konfliktu.

Kiedy dla wszystkich stanie się jasne, że na terenie historycznej Palestyny istnieje dziś – póki co, nieodwracalnie – tylko jedno suwerenne państwo (Izrael), nie będzie się też dało w żaden sposób bronić, usprawiedliwiać czy choćby ukrywać faktu, że zarządza ono podległymi sobie populacjami podług różnych porządków prawnych w zależności od ich etnicznego i religijnego pochodzenia, jest więc reżimem apartheidu. Europejscy sojusznicy Izraela, a nawet przedstawiciele izraelskiego lobby w europejskich stolicach, boją się, że jeśli Izrael porzuci wszystkie pozory, to Chan al-Ahmar może się okazać tym momentem, po którym zachodniej opinii publicznej nie uda się już wcisnąć żadnej usprawiedliwiającej Izrael ściemy. Apartheidu nie tylko nie da się dobrze sprzedać – jest on jasno zdefiniowaną w prawie międzynarodowym zbrodnią przeciwko ludzkości. Europejscy sojusznicy Izraela boją się, że kiedy wszyscy jasno zobaczą w Izraelu to, czym on w istocie jest, procesu jego całkowitej delegitymizacji w oczach światowej opinii publicznej nic już nie powstrzyma.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Zdjęcia: [MuhammadSmiry](#)

Źródło: [Strajk.eu](#)